Nr. 26. Lwów, dnia 31. sierpnia. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

ŻYDZI
a reforma wyborcza do Sejmu.

W dziele swem „*L'organisation de la liberté et le devoir social*“ dochodzi Prins do następujących podstaw ustroju demokratycznego.

1) „Zważywszy, że wszystkie jednostki są sobie równe i że wola jednej z nich równa się woli drugiej, wszyscy ludzie mają jednakowe prawa. Dążność zaś do wyrównania różnic społecznych, jest jedyną racyonalną podstawą społeczeństwa demokratycznego.

2) Aby poznać czego chce to społeczeństwo, wystarczy złączyć i skondensować równe wole jednostek; wyrazem demokratycznym woli ludu jest większość liczebna.

3) Ponieważ dla znalezienia tej większości niemożliwem byłoby ciągłe zgromadzanie ogółu wszystkich jednostek, należy zatem poprzestać na zebraniu jego przedstawicieli; jedynym zaś demokratycznym typem wyborów, jest równe głosowanie wszystkich jednostek“.

O ile chodzi o samą ideę demokratyczną, o sam ustrój, to chyba nikt dziwić się nie może, iż idea ta, której głównem źródłem jest instynktowne dążenie człowieka do rozwoju, do wznoszenia się, do zrównania się z tymi, którzy stoją ponad nimi — znajduje swych szermierzy, obrońców i wyznawców wśród tej olbrzymiej rzeszy uciskanych i nędznych, wśród tych, których dążenie do równości identyfikuje się z dążeniami do sprawiedliwości.

Na czele tej licznej falangi, na czele tych, którzy równość społeczną i polityczną wypisali na swoim sztandarze — kroczy żyd.

Żyd — to demokrata z urodzenia, dąży do sprawiedliwości — bo jej rzadko znajduje, szuka za równością, bo nim gardzą, bo go dręczą, uciskają.

Żyd odczuwa tę nierówność, odczuwa zaś z tem większym żalem, z tem większym bolem, iż jego wrodzone albo odziedziczone zdolności, jego poziom umysłowy, daje mu poniekąd pewne pierwszeństwo kulturalne, słuszną podstawę żądania, by wszelkie prawa równości społecznej, znajdywały też swe zastosowanie wobec niego.

To przeświadczenie niesłusznie doznanych krzywd, ten żal do tych, którzy przez swe postępowanie z nim, drwili z ludzkich praw, jest powodem demokratyczności mas żydowskich, jest powodem, iż to niedomaganie moralne i społeczne, objawia się nieraz w formie nie liczącej się z realnymi i rzeczywistymi stosunkami.

Ludność żydowska w Austryi, uzyskała równouprawnienie tylko na papierze — ogłoszenie w dzienniku urzędowym przyniosło pod X-tą liczbą porządkową, suche zawiadomienie, iż niesprawiedliwość ucisków usunięto, a ci którzy krzywdzili przez wieki, swych braci, chcą z nimi postępować, jako równi z równymi.

Tak wyglądała teorya — praktyka obrała inne formy i kształty, zasady teoretyczne, urzędowo ogłoszone.

Ta właśnie nieuczciwość faktycznego wykonywania tego, o co walczył postęp wieków, to lekceważenie zasady równości, to przeświadczenie mas żydowskich, iż darmo ich ojcowie przelewali krew o wolność polityczną i społeczną ich potomków, jest powodem tego wielkiego niezadowolenia nurtującego wśród mas, jest powodem, iż masy te szukając skądinąd ocalenia, rzuciły się w objęcia separatyzmu.

U nas zaś w Galicyi spotykamy się ze specyalnym objawem, który był też powodem, iż żydzi galicyjscy stanęli na czele tych, którzy w odrębności widzieli swe zbawienie i ratunek.

Jakież są tego prawdy? Nierówność społeczna, upośledzenie żydów wystąpiło w Galicyi nie w teoryi wprawdzie, lecz w praktyce.

A ten właśnie praktyczny antysemityzm był antysemityzmem chleba.

Tutaj też widzimy ten objaw, iż żyd w Galicyi zwraca się z większem zaufaniem do władz centralnych, niż krajowych, iż woli pójść do Wiednia niż Lwowa.

Powodem tego stosunki krajowe, które wytworzyły z żyda teoretycznie równouprawnionego paryasa galicyjskiego społeczeństwa.

Cały szereg instytucyj krajowych, ciala administracyjne i wykonawcze, których zakres działania zależnym był od kompetencyi i wpływów władz krajowych, okazywały czystość rasową.

Zasadę tę przeprowadzano konsekwentnie, chrześcijańskiego charakteru zarządu gminnego czy bankowego nie zeszpecił żyd.

Nic więc dziwnego, iż ludność żydowska w Galicyi stanęła na tem zrozumiałem zresztą stanowisku, iż rząd centralny to uosobienie jeśli nie strojnego filosemiryzmu, to przynajmniej pozornej sprawiedliwości wobec obywateli żydowskich.

Nieszczęsna ta gospodarka wyłącznie wyznaniowa, a co gorsza stanowa, musiała wycisnąć swe fatalne piętno na kraju, którego rozwój wymagał i wymaga równomiernego współdziałania wszystkich warstw i stanów, praktycznej pracy, czynnego udziału całego społeczeństwa kraj ten zamieszkującego.

Jeden, jedyny stan pochwycił rządy kraju w swe ręce, a przy pewnych swych zasługach dla żywotności myśli narodowej, dla utrzymywania tradycyi przeszłości, rościł sobie niesłusznie wyłączne prawo regulowania sporów bieżącej polityki wszystkich stanów i warstw całego społeczeństwa krajowego.

W tem właśnie polegał fatalizm tego kraju!

Budzące się poczucie samowiedzy politycznej mas musiało kres położyć dotychczasowemu systemowi.

Ewolucye w dziedzinie życia społecznego objawiające się w woli ludu do współpracy czynnej nad własnym losem, zadały ostatni cios wyłącznemu stanowi.

Z chwilą, gdy ciała prawodawcze są ciałem reprezentacyjnem wszystkich warstw, wówczas kończą się przywileje przynoszące szkodę i ujmę ogółowi społeczeństwa.

I oto powód, dla którego demokratyczność społeczeństwa polskiego z takim natężeniem i uwagą śledzi przebieg wypadków, mających przez odpowiednią reformę wyborczą do sejmu stworzyć podwalinę demokratycznych rządów kraju.

Z chwilą, gdy powszechne prawo wyborcze do Rady państwa stało się faktem dokonanym, nie ulega wątpliwości, iż przełomowa ta w ustroju społecznym reforma pociągnie za sobą ogólne dążenie, by krajo-

we ciało prawodawcze mogło się powołać na mandat całego narodu.

Dzisiaj, siłą faktów i konieczności zmuszone, wszystkie partye, nie wyłączając skrajnie konserwatywnych, godzą się na tę, konieczną w życiu społecznem przemianę.

Oczywista, iż każde stronnictwo ze swego stanowiska, z punktu widzenia partyjnego, chętnie widziałoby tę sprawę załatwioną.

Tutaj na pierwszy punkt wysuwają się trzy projekty: pierwszy, który zachowuje zasadę powszechności i równości; drugi, szukający ocalenia w częściowej tylko powszechności, trzeci wreszcie (projekt rządowy) zatrzymuje system kuryalny, a do istniejących czterech kuryi przydaje piątą z równoczesnem powiększeniem liczby posłów z miast, z izb handlowych i kuryi wiejskich.

Nie przesądzając faktów, ludność żydowska w Galicyi ma uzasadniony interes w tem, by reforma wyborcza do sejmu załatwioną była w kierunku jak najbardziej demokratycznym, przy obronie specyalnych, słusznych pragnień i postulatów ludności krajowej.

W jaki zaś sposób obronić chcemy te specyficzne interesy żydów w Galicyi, przez jakie środki zapewnić im chcemy odpowiednią reprezentacyę w sejmie, tę kwestyę poddamy szczególnemu rozstrząśnięciu i badaniu, prosząc wszystkich naszych czytelników i sfery, pośrednio lub też bezpośrednio interesowane, by zabrali głos w tak ważnej i przełomowej chwili.

Żydzi w Galicyi mają słuszny żal i powody do niezadowolenia z dotychczasowych rządów jednego stanu.

Sejm galicyjski nie zadał sobie dotychczas trudu szczegółowego rozważenia położenia ekonomicznego, społecznego i materyalnego mas żydowskich.

Nowa reforma wyborcza rozszerzy prawa czynne innych warstw, wprowadzi nowych ludzi. Widz, bezstronny i objektywny obserwator, będzie mógł stwierdzić, czy z reformą demokratyczną przyjdzie duch demokratyczny, a z nią prawdziwy postęp.

Słusznie bowiem utrzymuje Elisée Rechus, że „dla skonstatowania postępu trzebaby wiedzieć, o ile zwiększyła się w ciągu wieków stosunkowa ilość ludzi idei, którzy wytknęli sobie drogę życiową, nie zważając ani na poklask, ani na szyderstwa“. *H. I.*

Nowe formy pomocy naukowej
dla ubogiej młodzieży miejskiej.

(Ciąg dalszy).

III.

Dwojakie agendy kierownictwa Uczelni. — Przyjmowanie uczniów: forma zgłoszeń; badania wstępne *a)* stosunków materyalnych, *b)* kwalifikacyi osobistych ucznia; kwestya wyznania, wieku i liczby uczniów. — Stałe prowadzenie Uczelni: kwalifikacye kierownika i jego zadanie kierowania rozwojem uczniów pod względem społecznym, umysłowym, moralnym, narodowym i fizycznym; pomoc w nadzorze.

Kierownictwo Uczelni obejmuje dwie kategorye agend: 1) czynności połączone z przyjmowaniem uczniów i 2) ze stałem prowadzeniem instytucyi.

Przyjmowanie uczniów winno się odbywać na początku każdego półrocza (ewentualnie w razie opróżnienia miejsca i w ciągu roku) drogą zgłoszeń, najlepiej pisemnych podań połączonych z osobistem stawieniem się petenta w towarzystwie głowy rodziny.

Przy przyjmowaniu podań obok szczegółów podawanych zwykle w rodowodach szkolnych (imię i nazwisko, wiek, wyznanie ucznia, klasa i szkoła, do której uczęszcza, imię i nazwisko, wiek, zatrudnienie i mieszkanie głowy rodziny) należy też baczną zwrócić uwagę na następujące okoliczności: 1) wysokość miesięcznych dochodów rodziny i ilość osób będących na jej utrzymaniu, 2) wielkość mieszkania (z ilu ubikacyi się składa) i ilość osób, stale w niem we dnie przebywających, ich wiek ewentualnie i zatrudnienie, 3) czy mieszkanie służy także za lokal zarobkowania (jako warsztat, pracownia, sklep).

Przyjęcie ucznia poprzedzić winno ze strony zarządu dokładne zbadanie powyższych przy zgłoszeniu podanych szczegółów (zwłaszcza tam, gdzie ich wiarygodność wydaje się wątpliwą), a to celem uzyskania pewnej podstawy do ocenienia, czy petent kwalifikuje się do przyjęcia, jak również do rozstrzygnięcia, komu w razie zgłoszenia się zbyt wielkiej liczby bezwzględnie ukwalifikowanych należy przyznać pierwszeństwo. Niemożliwem jest jednak podać wyczerpująco wskazówki, któreby określały szczegółowo i jednolicie warunki przyjęcia, gdyż te zależą przedewszystkiem od stosunków miejscowych, tak różnych w rozmaitych miastach, a nadto i od bardzo wielu okoliczności specyalnych. Za ogólną tylko dyrektywę niechaj posłuży uprzytomnienie sobie, że wspomnianem już we wstępie zadaniem Uczelni jest przedewszystkiem umożliwienie młodzieży ubogiej nauki przez zapewnienie jej spokojnej, jasnej i ciepłej ubikacyi do przerabania lekcyi. Przyjmować więc należy w pierwszej linii dzieci ubogich rodzi-

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

BORUCH.

Nakładem drukarni Narodowej, w Krakowie 1907.

Boruch jest jednym z wielu idealistów ludu żydowskiego; gdy chodzi o sprawę dlań świętą, nie cofa się przed żadnem poświęceniem na ołtarzu idei składa chętnie żywot i szczęśliwy, jeśli za cenę tej ofiary osiągnie szczęście drugich.

*

W poniedziałek o godzinie czwartej popołudniu Boruch przybrany odświętnie żegna się z rodzicami, bo idzie „na robotę świętą“, idzie „na kata, oprawcę, na zwierza, który tyle krwi wytoczył“. Boruch ma spełnić zemstę ludu na rozjuszonym komisarzu policyi, „umundurowanym zwierzu“, który tyle rodzin unieszczęśliwił, tyle ludzi własnoręcznie zabił, tyluż kazał zakłuć, tylu w cyrkule godzinami katował, tylu pod szubienicę podprowadził. Był bądź co bądź niższym urzędnikiem w długiej drabinie policyjnych stopni, a jednak umiał zdobyć sobie rozgłos ministra. Dał się we znaki całej stolicy.

W przerzedzone i strachem zdemoralizowane szeregi służby policyjnej wlewał ducha, świecił przykładem, uczył narażać się, włazić w ziejącą paszczę rewolucyi i wychodzić z niej cało. On stał się — ideą.

Póki jego wyniosła postać w policyjnym stroju stała na skrzyżowaniu ulic, póty stał nieosłabiony stary porządek, który jego ręką przekreślał wszystkie na papierze istniejące wolności.

Rodzice Borucha długo go wstrzymywali.

Wreszcie stary Nuchem opuścił w dół ręce, pokiwał głową i rzekł:

— Boruch, ty się ważysz na wielką rzecz!

Po chwili zaś dodał rozdzierającym głosem:

— Ty pójdziesz i nie wrócisz!

A Boruch odparł jak echo:

— Pójdę i nie wrócę...

Stara Ruchla przestała płakać. Patrzyła na syna, jak na zjawisko, mające niebawem rozpłynąć się w mgłę. Pamięta: syn razu pewnego przyniósł jakąś książkę o rodzicach i dzieciach. Pytano w tej książce rodziców, czem jest dla nich dziecko. Jakiś ojciec napisał: dziecko, to moja nieśmiertelność. Ruchla, patrząc teraz na syna, wspominała to zdanie, i czuła, że ową nieśmiertelność jakaś wyższa wola jej zabiera. Patrzy na tego ukochanego syna i w myślach powtarza sobie: ty moja nieśmiertelność!... A syn patrzy na nią również, jakby wszystko wyraźnie czytał w jej myślach, ale już przybrany na tę podróż ostatnią, na tę drogę bez powrotu, na ten pochód srogi „w tym płaszczu, w tym kapeluszu. Odejdzie — czy w nieśmiertelność? W tej chwili Boruch wyciągnął do niej ręce i szepnął:

— Pobłogosław mnie, matko, na tę drogę...

Matka wstała, szybko dłońmi starła policzki, uśmiechnęła się błogo. Zbliżył się ojciec, blady, uroczysty. Ścisnęli się za ręce, pocałowali. Matka szeptała jakieś czułe, choć niezrozumiałe słowa, a stary Nuchem, uniesiony jak patryarcha Jakób począł też jego słowami z księgi Berejszys odmawiać nad pochyloną głową syna:

„Niech błogosławi Pan twej męce
I niechaj na twej głowie
Błogosławiące złożą ręce
I ojciec i przodkowie,
Niech błogosławią ciebie nieba
I całej ziemi kraniec!
Tyś jest, którego ludowi potrzeba,
Tyś — — “

Nie dokończył, zachłysnął się płaczem, równocześnie zaś Ruchla osunęła się do nóg syna i poczęła go całować po rękach.

ców, którzy im w domu tych warunków dostarczyć nie mogą.

Drugim obok warunków otoczenia i materyalnego położenia momentem, który przy przyjmowaniu ucznia, ile możności wszechstronnie rozpatrzyć należy, są osobiste kwalifikacye jego: kwalifikacye umysłowe, usposobienie i zachowanie się winny w pierwszej linii decydować o przyjęciu petenta, a wiadomości odnośnych, jak również opinii, o ile pobyt w Uczelni może być dla niego korzystnym, udzieli niezawodnie grono nauczycielskie lub dyrekcya odnośnej szkoły. I odnośnie do tych kwalifikacyi, tak samo jak przy ocenianiu warunków materyalnych, niepodobna wyliczać wyczerpująco wszystkich okoliczności, które mogłyby posłużyć za podstawę do ich ocenienia; można jedynie ogólnie wskazać, że przyjmować należy uczniów przynajmniej przeciętnie zdolnych i średnio pilnych, którzy nieznacznej tylko lub chwilowej potrzebują pomocy w nauce, a to stosownie do zadania Uczelni, które w tym kierunku ogranicza się tylko do ułatwienia nauki.

Ważną jest w tym wypadku, i obok wskazanych powyżej okoliczności jako dalszy (czwarty) punkt kwestyonaryusza zbadaną być winna kwestya, czy petent posiada kogoś w rodzinie, ktoby mu ewentualnie tej pomocy mógł udzielić w domu; szczegół ten bowiem winien *ceteris paribus* zadecydować o przyjęciu tego lub owego ucznia.

Wobec zakreślonych powyżej granic działania Uczelni wystrzegać się należy stanowczo przyjmowania uczniów wykazujących zbyt słabe zdolności lub małą pilność, jak również uczniów niesfornych lub o usposobieniu gwałtownem. Uczniowie tacy bowiem utrudnialiby niepomiernie pracę w Uczelni, wymagając zbyt specyalnego zajęcia się nimi ze strony korepetytora z krzywdą dla innych frekwentantów, względnie wprost przeszkadzając zachowaniem swojem kolegom w nauce lub absorbując sobą zbytnio uwagę korepetytora. Konsekwencyą zaś dopiero co podanej dyrektywy jest postulat wydalania, względnie nieprzyjmowania poraz wtóry ucznia, który mimo korzystania z Uczelni wykazuje złe postępy w naukach, chyba, że tych nie można przypisać zbyt małym jego zdolnościom lub niedostatecznej pilności, ale możliwie innym okolicznościom n. p. przebywaniu w Uczelni, przez zbyt krótki czas, w którym nie zdołał jeszcze usunąć braków, jakie wykazywał w chwili przyjęcia [1]).

W Uczelni winni znaleść pomieszczenie uczniowie różnych wyznań [2]). Czeka w tym kierunku Uczelnię, a względnie jej kierowników szczytne zadanie wpajania w wychowanków zasad tolerancyi wyznaniowej, a posłużyć ma do tego na wzajemnem poszanowaniu i ufności współżycie i wyrabianie silnego poczucia solidarności koleżeńskiej drogą nakłaniania do wzajemnego wspierania się w pracy.

Należy też zwrócić uwagę na wiek petentów. Zbyt wielkie bowiem różnice wieku utrudniają zżycie się i nawiązanie serdeczniejszych stosunków między wychowankami. A przedmiotem nieustannej troski kierowników Uczelni winno być wytworzenie serdecznej, niejako rodzinnej atmosfery wśród frekwentantów, by węzły serdeczne przyjaźni nawiązane tu przez całe dalsze życie łączyły ich ze sobą, a przez to i z samą instytucyą. Bardzo wiele też względów przemawia za przyznaniem pierwszeństwa uczniom szkół wydziałowych i niższych klas szkół średnich, przed uczniami klas wyższych, między innymi wzgląd na trudności, jakie sprawia chłopcu w niższych klasach przystosowanie się do odmiennego systemu nauki szkoły średniej. Umożliwiając lub ułatwiając ukończenie nauki młodzieży szkół wydziałowych lub absolwowanie niższej zwykle tylko szkoły średniej tym uczniom, którzy z rozmaitych powodów mają zrezygnować z wyższego wykształcenia, przyłożą Uczelnie rękę do podniesienia ogólnego wykształcenia stanu rzemieślniczego i kupieckiego po miastach, przyjmując na siebie w ten sposób zadanie, jakie wobec ludności włościańskiej spełnić winna wzorowa bursa. Nie należy jednak powyższych uwag poczytywać za chęć zupełnego wykluczenia uczniów klas wyższych od korzystania z Uczelni. Rozumiemy to bardzo dobrze, że w pewnych warunkach Uczelnia może i starszemu uczniowi przynieść znaczne korzyści.

Liczba uczniów winna być cyfrowo ściśle z góry oznaczoną. Przy określeniu jej należy uwzględnić rozmiar lokalu, jakim się rozporządza, jak również i tę okoliczność, że korepetytor nie jest w stanie sprawować należycie nadzoru nad zbyt wielką liczbą chłopców i udzielać im równocześnie pomocy. Z tego ostatniego względu można podać jako najwyższą cyfrę 25 uczniów, przerabiających

[1]) Byłoby bardzo wskazanem, by zarząd Uczelni, wydalając lub nie przyjmując ucznia w razie, gdy widocznem jest, że ten nie podoła nauce, zwracał na tę okoliczność uwagę rodziny i skłaniał ją do skierowania chłopca ku zawodom praktycznym.

[2]) Co w bursach (z powodu wybitnych różnic w przyrządzaniu potraw u żydów) nie da się konsekwentnie przeprowadzić. W tym kierunku wykazują Uczelnie pewną wyższość nad bursami.

Boruch szybko przyłożył usta do jej czoła, następnie oburącz przytulił do piersi głowę ojca, szepnął: „ostańcie zdrowi“ i popatrzywszy na zegar pospiesznie wyszedł.

*

O godzinie piątej żywiołowy ruch na zbiegu ulicy Marszałkowskiej z Świętokrzycką doznał zakłócenia.

To „on“ wyszedł ze swego cyrkułu, minister spraw wewnętrznych ulicy Marszałkowskiej z przynależytościami, najjaśniejszy pan lewej części jedenastej dzielnicy śródmiejskiej!

U góry zmieniają się ministrowie, ich pomocnicy, dyrektorowie departamentów; on na dole niezmienny, zły duch ulicy, krwawy paragraf prawa kaduka; odważny za piętnastu swoich wstępnych przodków hierarchii urzędniczej, pomsta za ich urażoną dumę, zadośćuczynienie za ich ograniczoną przez rewolucyę samowolę. Nieuchwytne legie bojowców rozbijają monopole, rabują rządowe kasy, łupią w biegu pocztowe pociągi, sprzątają jenerałów, prokuratorów, rewirowych, stójkowych, szpiegów; on na bezbronnej publiczności wywiera za to wszystko pomstę, on ją karze jak matkę za syna; ale nietylko karze, poniża ją, a to poniżenie jest dla niego rozkoszą.

Lecz była to ostatnia chwila jego tryumfu.

Oto Boruch, wykonując wyrok ludu, cisnął bombą, która rozszarpała nieludzkiego komisarza, sam Boruch zaś w ucieczce został przez żołnierzy zabity. Ostatnie słowa, które wyrzekł przed zgonem do towarzysza były:

— Idź... myśl już tylko o sobie... szkoda ciebie... Ze mną już... powiedz rodzicom... w porządku...

*

Jest na cmentarzu żydowskim grób, przybierany ciągle świeżymi kwiatami. Na grobie tym widnieje napis: „Boruch, młody bojowiec, poległ za wolność“.

Codziennie gromadki robotników chrześcijan grób ten odwiedzają. Niekiedy napływa także inteligencya. Czasem z kilkudziesięciu piersi zabrzmi nad grobem śpiew: „My nowe życie stworzym sami!“ Policya omija święty gaj. Cmentarnicy prowadzą przybyszów na ten grób, pokazują napis, kwiaty, czerwone wstęgi wieńców, hasła na nich wyszyte.

Święty gaj ma duszę. A zwłaszcza ma ją od czasu, kiedy przybył ten grób. Rzekłbyś, że grób ten poległem ciałem wypełnił jakąś wielką przepaść pomiędzy dwiema religiami. Przestały to być dwie zwaśnione siostry, które swoje potomstwo odsuwały od ciotczynej gromadki, a wydzierając sobie kromki chleba, kamienie i przekleństwa rzucały gromadce z naprzeciwka. Może jeszcze tam w górze, na pierwszych i drugich piętrach siostry — chuliganki, ubezwładnione strachem i tym strachem spodlone, boczą się na siebie i podmawiają. Ale tu w dole już się pojednały. Tu w dole ewangeliczna Marya i biblijna Rachela schodzą się na grobie młodego żyda — bojownika, jak dwie pogodzone krewniaczki u mogiły współumiłowanego młodzieńca — mistrza.

Gdzieś daleko, bardzo daleko, węgli się Białystok, nie otarł jeszcze rąk po krwi Kiszyniew i Homel świeci oczami Kaina. Gdzieś bliżej, lecz w górze społecznej, śród nor redakcyjnych, dwie narodowe demokracye, polska i żydowska, toczą jeszcze pianę swoich ekskluzywizmów. Tu, w świętym gaju, u grobu Borucha, w zgodny chór braterskiego szeregu roboczego, z piersi Aryjczyka i Semity płynie śpiew wiary, nadziei i miłości tych cnót ewangelicznych, zdeptanych brutalnie przez ludzi orłów i pastorałów, a wskrzeszonych przez ludzi młota i kielni.

lekcyę pod nadzorem jednej osoby, przyczem przypomnieć należy, że nauka powinna się odbywać w jednej sali. Niewłaściwem jest mojem zdaniem umieszczanie wyższej nad tę liczby uczniów, zwłaszcza, młodszych w dwu ubikacyach, choćby tegosamego lokalu pod opieką tylko jednego stałego korepetytora, a to ze względu na niemożliwość należytego wykonania nadzoru.

*

Jak czynność przyjmowania uczniów wymaga przedewszystkiem dokładnej i szczegółowej znajomości stosunków, wśród jakich petent przebywa, tak warunkiem należytego spełnienia agend drugiej kategoryi — a stanowi je stałe prowadzenie Uczelni — jest gruntowna znajomość i serdeczne umiłowanie młodzieży pieczy tej instytucyi powierzonej. Wielka wyrozumiałość, wrodzony takt i delikatność w obejciu połączone z umiejętnością utrzymania należytej powagi kierownika młodzieży bez uciekania się do represaliów, oto są zalety, jakie posiadać winien każdy wychowawca, a zatem i tu tak kierownik (korepetytor czy prefekt) jak i ci, którzy jako dyżurni zetkną się z młodzieżą na gruncie Uczelni.

Nie zastąpią tych kwalifikacyi najbardziej rygorystyczne regulaminy, a tem mniej inne surowe kary. Albowiem rygor krępujący tu zbytnią swobodę ruchów czyniłby korzyść, jaką uczniowi ma przysporzyć Uczelnia, wprost iluzoryczną; kary zaś, zwłaszcza systematycznie stosowane, nadawałyby wykonawcy charakter władzy opierającej swą powagę li tylko na mniejszej lub większej grozie, a to odstręczałoby wychowanków od kierownika i utrudniałoby w znacznej mierze lub wprost uniemożliwiało mu bezpośrednie oddziaływanie na nią. A system wychowawczy powinien tu (jak we wszystkich tego rodzaju instytucyach) opierać się na węzłach serdecznej miłości i wzajemnego zaufania między wychowawcą a wychowywanym.

To też pozyskanie tego zaufania w jaknajszerszej mierze, a z niem i miłości młodzieży, jest pierwszem zadaniem kierownika jako nieodzowna podstawa do dalszych bardzo rozległych jego zadań.

A te dadzą się ująć w następujące punkta:

1) Wyrabianie i rozwijanie w wychowankach zasad należytego współżycia — o czem już po części była mowa wyżej, przy omawianiu ich wyznania i wieku. Tu wskazać jeszcze należy na utrzymanie należytego spokoju, zwłaszcza podczas przerabiania lekcyi dziennej, a stąd na wpajanie uznania potrzeby ograniczania swej swobody, o ileby zbytnie z niej korzystanie przeszkadzało otoczeniu, a w końcu i na wyrabianie zamiłowania do porządku i czystości. Karność wśród wychowanków powinna być wynikiem zrozumienia przez nich i uznania jej potrzeby i społecznej doniosłości. Energicznie też wykorzeniać należy, jako uniemożliwiające należyte zżycie się, wady tego rodzaju, jak donosicielstwo, skłonność do swarów itd.

2) Wspomniane już również kilkakrotnie jako jeden z celów podstawowych Uczelni ułatwianie wychowankom nauki, a to bądź przez rady i wskazówki co do samego sposobu uczenia się, bądź też za pomocą udzielanych na zapytania wyjaśnień, które jednak ile możności nie powinny wyczerpywać żądanych informacyi w całości, lecz być tylko podstawą do dalszego, samodzielnego szukania odpowiedzi na odnośne pytanie; w ten sposób wprawi się młodzież do samodzielnego myślenia i wyrobi się w niej zmysł krytyczny i kombinacyjny.

3) Wprawianie uczniów do sumiennego i ścisłego wykonywania wszelkich obowiązków. Łączy się z tem ściśle kwestya codziennego badania, czy zadane lekcye zostały należycie przerobione, którą zostawić należy wzajemnemu, ewentualnie nawet obowiązkowemu wypytywaniu się samych uczniów, a to tem bardziej, że jest to dla jednego człowieka wprost fizyczną niemożliwością przepytać przeszło 20 uczniów z 3 do 5 przedmiotów w ciągu 2 lub 3 godzin, jakie ci po przygotowaniu się jeszcze w Uczelni spędzają. Tu i ówdzie winien tylko kierownik zwrócić baczniejszą uwagę na ucznia skłonnego do zaniedbywania się w nauce. Takie wzajemne wypytywanie się ma i tę dodatnią stronę, że wytwarza szlachetne współzawodnictwo w należytem przygotowaniu sie z lekcyi.

4) Rozwijanie uczuć narodowych przez odpowiednie pogadanki i głośną lekturę arcydzieł naszej literatury w czasie rekreacyi, jak również przez zachęcanie do święcenia rocznic narodowych.

5) O należytem i wszechstronnem popieraniu rozwoju fizycznego nie można tu niestety nawet marzyć; nie należy go jednak zupełnie zaniechać: dziesięciominutowa gimnastyka ramion i piersi przed podaniem podwieczorku, spędzanie w razie pogody rekreacyi na grach i zabawach ruchowych na świeżem powietrzu, wspólne wycieczki za miasto w dnie wolne od nauki — oto poszczególne środki wzmocnienia sił fizycznych, które Uczelnia przy dobrej woli zarządu z łatwością może objąć swoim zakresem działania.

A gdy już mowa o rozwijaniu sił fizycznych, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na potrzebę utrzymywania systematycznego nadzoru lekarskiego nad frekwentantami;

A. KALLAS.

Od soboty do soboty.

(z cyklu obrazków: „Nasz żydowski światek“.)

Reb Chaim Ziegler przyjęty został przez „dziedzica“ Mojżesza Wilnera do dworu, żeby pilnował wyrębu w lesie. Oblicza, ile sągów drzewa wyrąbano, ile wywieźli kupcy, a ile poszło na wywóz do cegielni, pozostającej w zarządzie samego Wilnera. Za tę czynność pobiera sześćdziesiąt koron miesięcznie, przyczem ma dwa dni wolne w tygodniu. W piątek przed wieczorem odwozi go dworska furmanka do pobliskiego miasteczka, skąd pieszo, jeśli nie trafia się okazya, wraca w niedzielę wieczorem.

W miasteczku zostawił reb' Chaim Ziegler żonę i sześcioro dzieci. Żona jest pielęgnarką, używają jej do posług u chorych położnic i to zajęcie daje jej jaki taki zarobek. Najstarsza córka jest szwaczką; dwóch chłopców udało mu się umieścić w szkole rzemiosł, a trzy najmłodsze dziewczynki uczęszczają na naukę do polskiej szkoły.

Spotkałam, wracając z lasu Chaima Zieglera i już razem zbliżaliśmy się do wsi.

— Dobry wieczór!

Uchylił w pokłonie pilśniowego czarnego kapelusza, a drugą ręką podnosił długie poły „bekieszy“, żeby ją ustrzedz od kurzu, który grubą warstwą leżał na gościńcu i za każdym krokiem opryskiwał żółtemi plamami jego czarny żupan.

— Spieszy pan na wieczerzę — przemówiłam.

Uśmiechnął się na to; a był to dziwny uśmiech; mieścił w sobie wyraz żałości i lekceważenia zarazem, gorycz ledwie uświadomioną i smutek wielki, do odległych rzeczy tęskniący.

— To będzie mój obiad i moja wieczerza — rzekł — ja tylko jem dwa razy na dzień: rano i wieczorem; to jest „bez“ powszednie dni, bo w sobotę, to jest całkiem inaczej.

Znowu się uśmiechnął i dodał po chwili:

— Bo w sobotę to ja jestem król w mojem królestwie.

— Wraca pan do rodziny; czy tak?

— Tak. Cały tydzień to tu żyję jak żebrak; poniewieram się, bo nie mam własnego kąta. Raz śpię na strychu, to znów w kancelaryi, to w szopie; ot, jak dziad wędrowny...

— Czy stołuje się pan w karczmie?

— Nie mogę, bo toby zadużo kosztowało.

Ja kupuję sobie we dworze masło i mleko, a chleb to sobie na cały tydzień przynoszę w worku z miasta. Czasem to mi kucharka ze dworu da z łaski parę rzodkiewek i trochę młodej cebulki...

— I nic pan nie jesz gotowanego przez cały tydzień?...

— Nu, co robić, kiedy się ma dzieci i trzeba o nich myśleć. Ja tu jeszcze muszę szukać bocznych zarobków. Chcę za mąż wydać córkę. Pani wie, u nas żydów, choćby najmniejsze wiano, a dać trzeba. Pan Mojżesz Wilner, właściciel tego obszaru dworskiego, to dobry człowiek; on mnie daje zarobić i niech jemu za to Bóg da zdrowie. Jego żona, ona jest trochę skąpa; ale ja mogę poprzestać na małem i niech już ona nie da mi z łaski tej łyżki ciepłej strawy. Mnie wystarczy co ja zjem. Teraz lato. Gorzej będzie w jesieni i w zimie. Nu, ale co robić? Jeden pracuje tak, a drugi pracuje siak! Nie wiedzieć co lepsze.

— Za to pan jesteś królem w sobotę...

a już bezwarunkowo należy poddać ucznia badaniu lekarskiemu przynajmniej przy przyjmowaniu go do Uczelni, a to dla skonstatowania, czy stan zdrowia nie stoi na przeszkodzie przyjęciu, względnie dla zalecenia rodzicom odpowiedniego w danym wypadku trybu życia lub sposobu leczenia.

Rozumie się samo przez się, że zadania powyższe dzieli kierownik w wykonaniu z tymi, którzy mu w pracy chcą być pomocni jako dyżurni. Pomoc potrzebna jest zwłaszcza w początkach, gdy młodzież wymaga intenzywniejszej pomocy w nauce, a stale, gdy część frekwentantów po przerobieniu lekcyi przechodzi do bawialni lub ogrodu, druga zaś jeszcze pozostaje w Uczelni, jak również przy wspólnych wycieczkach. A udzielić jej winni w pierwszej linii członkowie zarządu Uczelni, (kolejno się codziennie zmieniając), by przez bezpośrednie zetknięcie się z instytucyą mogli poznać jej agendy i braki, jak również potrzeby młodzieży i im ile możności zaradzić. Mogą też spełniać dyżury inne osoby do tego przez zarząd uproszone, zwłaszcza młodzież akademicka jako pochopniejsza do pracy społecznej i zawodowej, a łatwiej zyskująca zaufanie i miłość młodzieży szkolnej. Baczną zaś uwagę winien zarząd zwracać na to, by młodzież stale i wszędzie pozostawała pod nadzorem starszych, którzyby jej w danym wypadku mogli służyć radą lub przestrogą. Brak bowiem należytego nadzoru jest niejednokrotnie przyczyną rozluźnienia węzłów karności, zwłaszcza w początkach, gdy młodzież nie jest jeszcze wprawiona do współżycia. *E. Byk.*

(C. d. n.)

Z CHWILI.

Konferencya syonistów w Haadze.

(Ciąg dalszy).

Adwokat dr. Bodenheimer mówił następnie o funduszu narodowym. Fundusz ten uzyskał w ostatnich czasach uznanie prawne w Anglii w ten sposób, że fundusz narodowy jest obecnie reprezentowany przez towarzystwo, ograniczone poręką.

Zadanie tego funduszu, mianowicie nabywanie ziemi i nieruchomości w Palestynie, napotyka na trudności nie do przezwyciężenia w ustawodawstwie tureckiem. Oto fundusz narodowy jako angielskie towarzystwo nie może we własnem imieniu nabywać ziemi, ani hipotecznych praw na nieruchomościach w Palestynie, ani w żaden inny sposób uzyskać praw bezpośrednio dla siebie na ziemi w tym kraju. Pozostaje tylko sposób użycia innych ludzi jako „strohmanów" i nabywania ziemi na obce nazwisko; sposób ten nie odpowiada jednak interesom funduszu narodowego i nie daje gwarancyi, że nabyte posiadłości zostaną użyte dla celów funduszu.

W swym referacie o żydowskim banku kolonialnym poruszył dr. Katzenelsohn sprawę sporu o Bank. W statucie bankowym w angielskim tekście jest mowa o tem, że bank kolonizacyjny ma rozwijać swą działalność we wszystkich częściach świata, podczas gdy w tekście niemieckim znajduje się ograniczenie tej działalności do Syryi i Palestyny. Na zwołanych walnych zgromadzeniach w celu usunięcia tej sprzeczności uchwalono rezolucyę tej reści, że działalność kolonizacyjna ma obejmować tylko Wschód, w pierwszym rzędzie Palestynę i Syryę.

Gdy jednak zwrócono się do sądu angielskiego z wnioskiem o zatwierdzenie tej zmiany, wnieśli przeciwko niej protest Zangvill, Salaman, Uriachsohn i innych przeszło 1.400 akcyonaryuszy. Rozprawa z tego powodu odbyta, została aż do 7. kwietnia 1908 odroczoną, aby umożliwić prawie wszystkim akcyonaryuszom oświadczenie się za lub przeciw proponowanej zmianie.

Referent Katzenelsohn oświadcza się głównie ze względu na koszta, które już teraz wynoszą 1.500 funtów szterlingów i które mogą w trójnasób wzróść, zа tem, aby dalszego prowadzenia procesu zaniechać.

Nad tym referatem rozwinęła się ożywiona, miejscami burzliwa dyskusya.

Z jednej strony domagano się energicznie, by proces o Bank dalej prowadzono, z drugiej strony odzywały się głosy, by procesu zaniechać ze względu na koszta i na fakt, że zarząd Banku będzie działał, jak mu kongres każe, bez względu na treść statutów.

Ostatecznie uchwalono rozstrzygnięcie tej kwestyi oddać w ręce ściślejszego komitetu akcyjnego i trzech prawników.

Dwa dni, t. j. 19-ty i 20-ty b. m. poświęcono debacie palestyńskiej. Debata ta stanowiła punkt kulminacyjny, w obradach kongresu oznacza ona niemniej przełomową chwilę w dotychczasowym rozwoju ruchu syonistycznego.

Chodziło mianowicie o to, czy należy dalej trzymać się tak zwanego syonizmu politycznego, to znaczy starać się na razie tylko drogą dyplomatyczno-prawną uzyskać t. z. „charter" od rządu tureckiego, to znaczy prawnie zabezpieczoną możność osiedlenia się masowego żydów w Palestynie, czy też należy bez względu na kroki dyplomatyczne odrazu rozpocząć pracę realną w Palestynie.

Z jednej strony podnoszono, że w Palestynie panuje zakaz emigracyi i że nie od-

---

— Pani się śmieje z tego, że ja wprzódy tak powiedział. Nu, niech pani pomyśli, czy Rotszyld na przykład czuje to, co ja czuję w sobotę, gdy sobie mogę zaśpiewać przy moim stole, naokoło którego siedzą moje, czysto umyte i ładnie ubrane dzieci i moja żona...

— A od soboty do soboty?...

— Nu, przez cały ten tydzień to ja się dość napracuję i nabieduję dość...

— Czy nie szukał pan innego zajęcia?

Nu, ja szukał, ale nie mógł znaleźć; a tu trafiłem na ładny zarobek. Taki zarobek nie zawsze się trafia, a moja córka ma już przeszło dwadzieścia „roków" i najwyższy czas, żebym ja jej dał męża. W naszych księgach jest napisane, żeby każdemu młodzieńcowi, gdy on skończy ośmnasty rok, dać żonę. A dziewczyna też powinna mieć męża, gdy nadejdzie jej czas, gdy ona jest dojrzała.

— I jakże dopisuje panu zdrowie?... Nie wygląda pan na silnego człowieka.

— Nu, to prawda! My żydzi to nie tak, jak chłopi. My nie mamy zdrowia. My żyjemy w ciasnych ulicach, pełnych kurzu i brudu, i my nigdy nie korzystamy ze słońca, ani ze świeżego powietrza. Całe nasze życie, to jest jedno wielkie strapienie...

— A wszak powiedziałeś pan, że w sobotę...

— Nu, tak!... Biedny żyd to on czuje się dopiero człowiekiem, gdy nadejdzie sobota. I dlatego, widzi pani, my tak tę sobotę święcimy...

— Trzeba myśleć o zdrowiu. Nie będziesz pan mógł długo pracować, skoro tak źle się odżywiasz.

— Ja nie myślę, co będzie potem. Ja mam zaufanie w Boga. Może Mesyasz przyjdzie...

— A jakże pan sobie wyobraża nadejście Mesyasza?

— Nu, jak? To jest niemała rzecz. Ale niech już nad tem myślą nasi uczeni. Ja tylko chcę, żeby było dobrze.

— Komu?

— Jakto komu?... Wszystkim biednym ludziom.

Uśmiechnął się tym swoim dziwnym uśmiechem i rzekł już na odchodnem, bo właśnie droga skręcała na prawo i lewo; ja dążyłam gdzieindziej, a on do domu.

— Ja sobie myślę, że ten Mesyasz, to on będzie dla wszystkich ludzi i nietylko dla samych żydów. Wtedy, kiedy Mesyasz przyjdzie, to już wcale, a wcale nie będzie pytania na świecie, czy człowiek jest takiej, albo takiej religii. Ja żyję teraz pomiędzy bardzo biednymi chłopami i widzę, że oni tak samo jak i my, żydzi potrzebują, żeby Mesyasz przyszedł. Wszyscy biedni ludzie potrzebują, żeby Mesyasz przyszedł i wszyscy oni potrzebują tak czynić, żeby się to prędzej stało.

Wzruszona serdecznie chciałam mu podać rękę i uścisnąć dłoń jego; lecz on, ruch ten mój zauważywszy, uchylił pilśniowego kapelusza i pożegnał mnie krótkiem: „dobranoc!"

Dziwny człowiek!

Był jeszcze na tyle zacofanym, że nie podałby ręki żadnej kobiecie; a jednak wierzył w to, że przyjdzie Mesyasz dla wszystkich ludzi bez różnicy... Że zaś ta nadzieja zbyt odległą była jego życiu, pociechę znajdował w radowaniu się sobotą. Dla tej radości cały tydzień, od soboty do soboty, żył w smutku i poniewierce.....

powiada to godności ruchu syonistycznego, ludzi do Palestyny wprost przemycać; stwierdzono, że obranie drogi realnej pracy w Palestynie będzie tylko potwierdzeniem panującego już obecnie przekonania, że syonizm na drodze politycznej poniósł fiasko i próbuje teraz szczęścia na innej drodze. Nawet dr. Aleksander Marmorek z Paryża dał się wyprowadzić z dotychczasowej rezerwy i w dłuższej mowie starał się wykazywać, że obecni syoniści nie rozumieją herzlowskiej polityki, że skarleli, chcą obecnie puścić się na drogę eksperymentów, drogę niebezpieczną i rzadko prowadzącą do celu. Syoniści nie pojmują doniosłości swego zadania i mają zamiar ruch syonistyczny zamienić w małe towarzystwo rolnicze. „Albo stoimy pod sztandarem politycznego syonizmu, albo syonizm przestał istnieć".

Z drugiej strony stwierdzono, że polityczny syonizm stracił racyę bytu. Przez czas jakiś można było łudzić masy żydowskie zapewnieniami, że ten lub ów władca sprzyja ruchowi syonistycznemu, ale dziś już czas najwyższy, aby przystąpić do pozytywnej pracy w Palestynie; czas na uciążliwą, ale wdzięczną pracę realną.

Ostatecznie uchwalono w łonie ściślejszego komitetu akcyjnego stworzyć osobną komisyę palestyńską, której ma podlegać osobny urząd palestyński z siedzibą w Palestynie. Zadaniem tej komisyi ma być praca nad osiedleniem żydów w Palestynie.

Ściślejszemu komitetowi akcyjnemu polecono, aby postarał się o założenie banku dla kredytu agrarnego i miejskiego, któryby równocześnie miał prawo nabywania, parcelowania i sprzedawania gruntów miejskich i wiejskich.

Niemniej uchwalono po dłuższej debacie wniosek Sokołowa o uznanie języka hebrajskiego jako oficyalnego języka kongresów i konferencyi syonistycznych.

Przegląd prasy.

Prof. Thullie w „Głosie Narodu" wypowiada się na naczelnem miejscu o sprawie uznania narodowości żydowskiej w szkołach wyższych. Uwagi tego profesora nie nasuwałyby żadnych szczególnych uwag, bo nie są ani nowe ani oryginalne. Co nas jednak skłania do wzmianki o nich, to zwrot o gościnnem przyjęciu żydów pod „nasz dach". Otóż nasuwa się tu mimowoli uwaga, że wówczas gdy Thulliowie w michlowskich szlafmycach śpiewali „tulie, tulie", nasi praojcowie nosili tu polskie buty, polskie bekieszki i sobole czapki i że nie my pod „dach" pana Thuliego wchodziliśmy, lecz on i rodziny jego praszczurów na tę ziemię wędrowali, kiedy żydzi już tu mieli swoje siedziby. Nie rozchodzi się nam oczywiście o pana Thulliego, ale zastrzec się chcemy przeciw temu, by lada immigrant dlatego tylko, że jest katolickiej konfesyi, sądził się posiadaczem indygmatu prawdziwszego od wiekowych uprawnień naszych na tej ziemi.

*

Przegląd urzędniczy przynosi w swym czwartym numerze artykuł o emigracyi jednostek inteligentnych, w którym słusznie nie chcący wymienić swego nazwiska autor pozwala sobie na następujące uwagi:

Kapitał u nas uwięziony jest u żydów i u kilkunastu, a może i kilkudziesięciu nawet niektórych członków arystokracyi.

Pierwsi to ludzie, z których większość dla nas jest obca i mimo dobrobytu, jaki tu zdobyła, pomimo objawianych od czasu do czasu przez niektórych ich reprezentantów dążeń asymilacyjnych, już to na mocy tradycyi, już z wszczepionych im ich religią wierzeń, nie potrafią pracować planowo na przyszłość dla dobrobytu kraju, który oni nie jako swą ojczyznę, lecz za etap przejściowy uważać się przyzwyczaili.

Ci więc pracują tylko dla teraźniejszości, aby zebrać jak najrychlej i jak najwięcej dla siebie. Ponieważ przemysł żąda wytrwałej pracy na przyszłość, z którą tu w kraju wiązać się nie chcą, zawładnęli handlem.

Pytamy, skąd autor bierze odwagę, rzucać kalumnię na całą ludność żydowską, że „już to na mocy tradycyi, już z wszczepionych im ich religią wierzeń (!?) uważa kraj nie za ojczyznę, ale za etap przejściowy". Nie uważamy za stosowne wdawać się w polemikę z wywodami autora, które stoją na dość niskim stopniu; nie będziemy wyliczali nazwisk żydów, którzy około przemysłu naszego położyli bardzo wysokie zasługi, nie będziemy przytaczali cyfr i faktów na dowód że żydzi pragną i garną się do „wytrwałej pracy na przyszłość". Przyjmujemy w interesie autora, że jego wywody są raczej wypływem ignorancyi, niż złej woli i jeżeli autorowi szczerze zależy na ekonomicznem podniesieniu kraju, to jedynym sposobem w jaki służyć może temu celowi, będzie milczenie.

WIADOMOŚCI OSOBISTE.

Dra Natana Loewensteina, posła do Rady państwa i na Sejm krajowy, dotknął straszny cios. Stracił bowiem w tych dniach dziesięcioletniego synka. Redakcya nasza wyraża szanownemu posłowi na tem miejscu swoje najżywsze współczucie z powodu tej nieodżałowanej straty.

Przegląd spraw żydowskich.

Żydowscy praktykanci sądowi we Wiedniu.

Poseł dr. Ofner zwrócił się do ministra sprawiedliwości w sprawie zasadniczego pomijania żydowskich praktykantów sądowych przy mianowaniu auskultantów we Wiedniu. Odpowiedź ministra brzmiała: „Według zasięgniętych informacyi nie stanowi przedłożenie metryki chrztu warunku nominacyi auskultanta... Jeżeli w jednym lub drugim przypadku podanie praktykanta sądowego wyznania mojżeszowego o nadanie posady auskultanta zostało odrzucone, to rozstrzygało nie wyznanie, lecz inne względy. Obecnie przedłożyli dwaj żydowscy praktykanci sądowi swe podania o posadę auskultanta wyższemu sądowi krajowemu we Wiedniu; podania ich zostaną przychylnie załatwione, gdy na nich kolej przyjdzie, co ze względu na *numerus clausus* potrwa nieco dłużej".

Odpowiedź ta niestety kwestyi tej nie załatwia; faktem jest, że we Wiedniu i w Pradze żydowskich urzędników sądowych przy awansie się pomija.

Józef Joachim.

Zmarły w tych dniach mistrz tonów, który swem niezrównanem wirtuozowstwem podbił cały świat, był synem ortodoksyjnego kantora żydowskiego z Kitsee na Węgrzech. Już wczesnej młodości przeszedł na wiarę chrześcijańską za sprawą króla hanowerskiego, który go do chrztu formalnie zmusił. Przez całe życie jednak żywo interesował się sprawami opuszczonych braci i miał najwyższe współczucie dla ich niedoli. Już w Hanowerze bezpośrednio po chrzcie ujął się energicznie za muzykiem żydowskim Grünem, którego hrabia Platen, dyrektor hanowerskiego teatru nie chciał zamianować nadwornym muzykiem z powodu wyznania Grüna. Joachim wtedy postawił ultimatum: albo Grün zostanie nadwornym muzykiem, albo on razem z Grünem ustąpi. „Nie mógłbym bowiem przez całe moje życie przezwyciężyć tego uczucia, że przez mój chrzest uzyskałem materyalne korzyści, podczas gdy moi bracia zajmują w tym kraju upokarzające stanowisko" — pisał wówczas Joachim do hrabiego Platena.

I później nieraz wspominał z rozrzewnieniem czasy swej pierwszej młodości, w których służył wiernie przepisom swego zakonu.

Podczas uroczystości, urządzonej na cześć Lewandowskiego z końcem 80-tych lat ubiegłego stulecia oswiadczył Joachim rabinowi Philipsonowi:

„Najświętsze wspomnienia z mojej młodości budzą się we mnie; czuję się w nastroju wieczoru „Kolnidre".

Towarzystwo popierania pracy rolnej i rzemieślniczej wśród żydów w Królestwie Polskiem.

Towarzystwo powyższe powstało w Warszawie przed kilku miesiącami i ma za zadanie planowe skierowanie ludności żydowskiej na drogę pracy produkcyjnej, rolniczej i rzemieślniczej.

Mimo krótkiego istnienia, towarzystwo to może już wskazać na pewne realne rezultaty. Przedewszystkiem zajęło się to towarzystwo istniejącą już od kilku lat szkołą rolniczą w Częstoniewie i zreorganizowało ją na fermę z zakresem nauczania przeważnie praktycznym. Prócz tego zamierza towarzystwo założyć kolonię rolniczą dla swych wychowańców kończących kurs fermy.

Praca ta, podjęta w duchu szczerze obywatelskim, powinna zyskać sobie poparcie i uznanie całego społeczeństwa polskiego w Królestwie bez różnicy wyznania. My ze swej strony możemy życzyć towarzystwu najskuteczniejszych plonów swej pracy, a za-

razem dać wyraz nadziei, że wkrótce i u nas krajowa organizacya żydowska rozpocznie swą zbawienną i szlachetną pracę w podobnym kierunku dla żydów w Galicyi.

Antysemityzm w galicyjskich miejscach kąpielowych.

„Krakowski Tygodnik“ przynosi następującą notatkę, co do której zupełnie podzielamy zdanie „Tygodnika“:

„W Szczawnicy, gdzie na 1.900 gości bawi około 1.500 żydów, nie wynajmuje się żydom mieszkań w domach należących do zarządu zdrojowego. Także ogrody piękne i deptaki zamknięte są dla gości żydowskich. Przy źródle zdrojowem muszą żydzi poza baryerą tak długo stać, aż poprzednio nie skończą kuracyi goście chrześcijańscy. Skoro niedawno większe towarzystwo żydowskie zajęło altanę ogrodową w zakładzie, wypędzono je stamtąd przy pomocy policyi dlatego tylko, aby to samo miejsce mogło zająć towarzystwo chrześcijańskie.

Żydzi wnieśli wskutek tego energiczny protest, opatrzony setkami podpisów, na ręce sekretarza Akademii Umiejętności, której własnością jest Szczawnica.

Nie pierwszy to wypadek antysemityzmu w krajowych miejscowościach kąpielowych. Wszystkie tego rodzaju fakta skrzętnie zbierać będziemy i piętnować publicznie, wykazując, że takie postępowanie nie może przyczynić się do materyalnego podniesienia zdrojowisk krajowych“.

Żydowskie szkoły prywatne w Królestwie Polskiem.

Grupa kapitalistów żydowskich organizuje Towarzystwo udziałowe z wielkim kapitałem zakładowym. Zadaniem Towarzystwa ma być założenie całego szeregu szkół początkowych i średnich; szkoły mają być założone w większej części miast Królestwa Polskiego. Towarzystwo będzie nosiło charakter nie filantropijny, lecz finansowy, ponieważ nauka w szkołach Towarzystwa będzie płatna. Opłata za naukę będzie rozdzieloną na trzy kategorye, zależnie nie od rodzaju nauki, lub klasy do której uczeń uczęszcza, lecz od stanu majątkowego rodziców ucznia; nadto pewien procent miejsc w każdej szkole zostanie oddany bezpłatnie dla sierót lub dzieci najbiedniejszych rodziców, którzy płacić nie mogą. Przy głównym Zarządzie Towarzystwa będzie zorganizowaną stała rada pedagogiczna, do której składu będą powołani najwybitniejsi pedagogowie. Towarzystwo będzie również samo wydawać podręczniki i książki naukowe dla uczniów swych szkół. Założyciele Towarzystwa są przekonani, że przedsiębiorstwo to będzie mogło istnieć własnemi siłami z opłat za naukę bez pomocy filantropii. Językiem wykładowym w projetowanych szkołach żydowskich będzie język polski.

Rosyjskie wyroki.

Sąd obwodowy w Odessie skazał 6 żydów za przynależność do zorganizowanej obrony żydowskiej przeciw pogromom na kilkanaście lat pracy przymusowej. Ten drakoński wyrok był skutkiem błędnego mniemania sądu, że żydowska obrona zorganizowana jest tajnem towarzystwem, które dąży do przewrotu istniejącego porządku państwowego przez uzbrojenie żydowskiego proletaryatu do walki z policyą i z wojskiem. Skazani wnieśli apelacyę do wyższego sądu wojskowego, który mimo uzasadnienia wyroku powodami, nie wytrzymującymi żadnej krytyki i mimo rażących błędów w postępowaniu wyrok ten 5. bm. zatwierdził.

Emigracya do Egiptu.

Dziennik petersburski „Frajnd“ ogłasza list p. I. L. Marjańskiego z Kairu w Egipcie, zawierający ciekawie dane i ważne wskazówki dla wychodźców, zmierzających do kraju Faraonów. Według korespondenta „Frajnda“, nienawiść tubylców do europejczyków, którzy cichaczem zawładnęli całym Egiptem, emigrantom-żydom bynajmniej we znaki się nie daje. W portach i na stacyach pogranicznych przychodźcy w ogóle nie podlegają żadnym rewizyom lub badaniom policyjno-sanitarnym, używając zupełnej, tej samej co inni turyści swobody.

Do główniejszych rzemiosł, popłacających dobrze w Kairze, zaliczają się krawiectwo, stolarstwo, ślusarstwo, zegarmistrzostwo i szlifowanie brylantów. Adepci - przybysze w wyliczonych wyżej warsztatach znajdują bez trudności zajęcie i dostateczne zarobki, natomiast szewcy, blacharze i bednarze pożądanymi nie są. W Kairze jest też wprawdzie pole dla handlarzy, ale w kupiectwie niezbędną jest znajomość języka angielskiego, francuskiego lub włoskiego. Nie posiadający ani rzemiosła, ani jednego z tych języków, jak twierdzi p. Marjański, nie ma po co udawać się do Egiptu, gdyż na powodzenie tam liczyć nie może.

Różnicy wyznań między chrześcijaninem, żydem i machometaninem, pod względem polityczno-społecznym w Egipcie niema, gdyż bez względu na wiarę każdy łatwo otrzymuje posadę urzędową lub prywatną, jeżeli tylko odpowiada wymaganiom aktualnym. Klimat egipski przychodźcom na razie nie służy, w lecie dokuczają bowiem straszne upały, dochodzące do 50^0. Jestto pora panowania skwarnego wiatru, t. zw. „chamsinu“, grasują też wtedy różne epidemie, mianowicie „egipska“ choroba oczu (trachoma). Przyzwyczaiwszy się jednak do klimatu i przezwyciężywszy jego dolegliwości — zaznacza korespondent „Frajnda“ — emigrant może się w Egipcie dogodnie urządzić i wyżywić.

Żydzi w Kairze, jak i w całym Egipcie, są albo sefardyjscy („hiszpańscy“) albo niemieccy (nowoprzybyli z Niemiec, Rumunii, Polski, Rosyi i t. d.). Hispaniole zaliczają się do tubylców i stanowią część rdzennej ludności egipskiej. W samej stolicy mieszka około 12 tysięcy żydów: 10,000 sefardyjskich i 2.000 niemieckich. Stanowią dwie odrębne gminy, zajmują oddzielne dzielnice i posiadają własne bożnice, istytucye dobroczynne i t. d.

Przeszło połowa hispaniolów mieszka w starem Ghetto, zwanem przez arabów „Khart al jehud“ (gród żydów). Ulice tego ghetto są bardzo wązkie, ciemne i brudne. Trudno zaiste sobie wyobrazić — pisze p. Marjański — jak ludzie przebywać mogą w takiej ciasnocie i nieczystości. To też wśród mieszkańców ghetta jest mnóstwo chorych na oczy i niemało ślepych.

Gmina sefardyjska posiada w Kairze 13 domów modlitwy i jedną szkołę elementarną „Talmud-Tora“. Szpitala żydowskiego niema. Ale egzystuje towarzystwo filantropijne pod nazwą „Hachemlah“ (miłosierdzie), które głównie opiekuje się ubogimi chorymi. Towarzystwo to utrzymuje też klinikę z 4-ma lekarzami, gdzie chorzy są przyjmowani za nader drobną opłatą. W przeciągu ostatnich 18-tu miesięcy lekarze Towarzystwa „Hachemlah“ leczyli ambulatoryjnie około 6.000 chorych, którzy oprócz bezpłatnych porad i lekarstw dostawali także mięso i mleko. Stałych pacyentów było w klinice około 2.000. „Hachemlah“ nosi się z zamiarem wybudowania okazalszego szpitala, na co posiada już znaczną sumę, tak iż tuszy, że gmach niebawem stanie i oddany będzie do ogólnego użytku. Prezesem Towarzystwa jest p. Samuel Hinchi, hispaniol.

Żydzi tubylcy mówią po arabsku; wogóle nie różnią się niczem od arabów-mahometan, ani sposobem życia ani cechami zewnętrznemi. Od żydów „niemieckich“ trzymają się zdala. Antysemityzmu w Kairze, względnie w Egipcie — niema, jak zapewnia korespondent „Frajnda“. Arabowie żyją z żydami w przyjaźni. Jeżeli zaś może być mowa o jakichś żydożercach, to są nimi Grecy, tych atoli jest tam mało i żadnej nie odgrywają roli.

Od Przełożeństwa gminy wyznaniowej izraelickiej we Lwowie, otrzymujemy następujący komunikat:

„Ze względu na to, iż w bieżącym roku pierwszy dzień świąt Nowego Roku przypada na 9, zaś pierwszy dzień Szałasów na 23 września, każdym razem tedy na dzień poniedziałkowy, wobec czego kupcy żydowscy przestrzegający sobót i świąt żydowskich, dwa razy w tymże miesiącu nie mogliby przez 4 po sobie następujące dnie oddawać się handlowi, co oczywista byłoby dla nich połączonem ze znacznem uszczerbkiem w zarobkowaniu, — Przełożeństwo izraelickiej gminy wyznaniowej we Lwowie wniosło prośbę do c. k. Namiestnictwa o zarządzenie, by ci kupcy żydowscy w całym kraju zwolnieni zostali od obowiązku przestrzegania odpoczynku niedzielnego w dniach 8. i 22. września b. r.“

Wszelkie **monety zagraniczne** kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

Lwów, ul. Hetmańska.

Kawiarnia amerykańska

przy ul. Trzeciego Maja l. 11.

CODZIENNIE KONCERT MUZYKI WOJSKOWEJ.

Początek o godzinie 9. wieczorem.

„Red Star Line”

(ANTWERPIA) DO AMERYKI

Pierwszorzędne parowce portowe, — wprost bez przeładowania do Nowego Jorku i do Filadelfii, — dobre utrzymanie, — znakomite urządzenia okrętowe, — niskie ceny jazdy. Wiadomości udziela:

RED STAR LINE

- WŁODZIMIERZ PADLEWSKI -

Lwów, ulica Grodecka l. 89, II. piętro. obok dworca głównego,

---

NASZ KRAJ

TYGODNIK ILUSTROWANY, LITERACKI, ARTYSTYCZNY I SPOŁECZNY.

WYCHODZI WE LWOWIE CO SOBOTY POD REDAKCYĄ B. LASKOWNICKIEGO

W FORMIE ZESZYTU OBJĘTOŚCI - - SZEŚĆ ARKUSZY DRUKU. - -

Bogata treść literacka, na którą składają się najznakomitsi w Polsce pisarze. — Artystyczne ilustracye wykonane autotypią na podstawie zdjęć oooooooo fotograficznych. oooooooo

Prenumerata we Lwowie i w kraju:

rocznie .... 20 koron
półrocznie .... 10 „
kwartalnie ...... 5 „

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: Lwów, ul. Piekarska 32.

Numera okazowe wysyła się na żądanie.

Dependance Hotel „Bristol”

poleca pokoje z konfortem urządzone po skromnych cenach. - - - - - - - - - -

Z poważaniem

ZYGMUNT ZEHNGUT.

KAWIARNIA EUROPEJSKA

— wyborna kawa —

Rendez-vous świata handlowego. — Bilardy najnowszej konstrukcyi Seyfertha.

— Posiada paręset gazet —

Lokal całą noc otwarty.

Jako dobrą i pewną lokacyę polecamy:

4 prc. Listy hipoteczne,
$4^1/_2$ prc. Listy hipoteczne,
5 prc. Listy hipoteczne premiowane,
4 prc. Listy Tow. kred. ziemskiego,
$4^1/_2$ prc. Listy Banku krajowego,
4 prc. Listy Banku krajowego,
5 prc. Obligacye komunalne Banku kraj.
4 prc. Pożyczkę krajową,
4 prc. Gal. obligacye propinacyjne,
i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzywilejow. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

J. A. BACZEWSKI

WE LWOWIE

C. i K. DOSTAWCA NADWORNY.

SPIRYTUS	Esprit de vin Marque d'or		SPIRYTUS
NA NALEWKI / NA NALEWKI	Pierwszej próby	Najlepszej jakości	NA NALEWKI / NA NALEWKI
	Pocztowa — 5 Kg. blaszanka — Pocztowa		

Panna z ukończoną dziewiątą klasą w Stanisławowie poszukuje posady jako nauczycielka domowa. Zapytania pod adresem: A. Stendig dla K. R. Kołomyja Wincentówka.

Ukończony słuchacz filozofii, germanista i filolog, doświadczony i zdolny pedagog, poszukuje lekcyi. Przygotowuje także do egzaminów do gimnazyów i seminaryum. Konwersacya niemiecka. Zgłoszenia do Administracyi.

KANTOR WYMIANY

filii

Pragskiego Banku kredytowego

WE LWOWIE,

udziela **kredytu** w rachunku bieżącym na **podkład papierów wartościowych**, przyjmuje też papiery wartościowe **w przechowanie i zarząd.**

ZAKŁAD RYTOWNICZY i DRUKARNIA

M. W. Tauber

Lwów, Pasaż Hausmana 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres powyższy wchodzące, ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności.

Pierwsze Galicyjskie Towarz. akcyjne - - -

Rafineryi spirytusu we Lwowie.

SKŁADY DLA MIASTA: Pasaż Hausmana 7, pl. Kapitulny 3 plac Bernardyński 2 a.

poleca swoje znakomite wyroby:

WÓDKI POLSKIE — ROSOLISY —
LIKIERY — STARKA LITEWSKA —
NALEWKI — MILUCHA — RUMY

SPECYAŁY:

ABSYNT - - - - JOHN BULL - - - -
- - - - - - MARASCHINO - - - - - -
MARASCHINO SŁODZONE - - - - -

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.